Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgorze, Wtorek 22 maja 1906 Nr. 138

3 ct. (6 hal.) Cena art. wszędzie

PRENUMERATA w Krakowie i Podgorzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·80. Prenumerata za granicą: 1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rb. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc. Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze L. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z CARATU.

Choć Duma obraduje.....

Obrazki z Rosyi.

Dzienniki zamieszczają następujący list posła do Dumy, Siedelnikowa: „D. 12 maja o godz. 9 i pół wieczorem, po ukończeniu posiedzenia Dumy, podjechałem do „domu ludowego Nobla" w celu wzięcia udziału w odbywającym się tam wiecu. U wejścia ujrzałem znaczny oddział policyi, która starała się „nie wpuszczać" chcących wziąć udział w wiecu.

„Przedstawienie dokumentu, stwierdzającego, że jestem członkiem Dumy, nie uchroniło mnie od ogólnego losu i mnie, na rozkaz pełniącego służbę u wejścia komisarza policyi, wyprowadzono, co się nazywa, „za kark". Kiedym wyraził protest przeciwko zuchwalstwu komisarza, który ośmielił się przypisać mi nieprzyzwoite słowa pod adresem stójkowych, na mnie i stojących przy mnie licznych świadków tenże pan komisarz nasłał konnych i pieszych strażników z kilku żołnierzami, który zgodnym atakiem rozpędzili nas. Bardzo ciężko poszwankowanych nie było".

* * *

Z Marienburga (w Inflantach) donoszą telegraficznie do „Birżewych Wiedomostej": „Oddział karny Nazimowa w dalszym ciągu odprawia egzekucye. Bicie odbywa się w piwnicy zamku Marienburg. Liczba uderzeń dochodzi do 200. Ponieważ nikt nie jest w stanie wytrzymać takiej ilości uderzeń odrazu — biją częściowo. Naprzód 35 uderzeń, potem znów 35 i t. d. Takiej peryodycznej chłoście poddano nawet dwie inteligentne panienki, panny: Wimbe i Balod, które pod wpływem przebyłych okropności i urągowisk zwaryowały. Obydwom ciało kawałkami odpada od kości.

* * *

Czytamy w „Rieczi": „Krążą pogłoski, że według rady D. Trepowa, polecono gubernatorom zachęcić miejscowe oddziały partyi porządku prawowitego, związku prawowitych Rosyan, monarchistów i t. p., aby zwrócili się z adresem najpoddańszym, proszącym o „niedawanie amnestyi buntownikom i niezniesienia kary śmierci". Pogłoska ta znajduje potwierdzenie w tej okoliczności, że w ostatnich dniach od stowarzyszeń tego rodzaju nadeszło wiele próśb, a nawet żądań, i wszystkie zredagowane były w tych samych prawie słowach, jakby napisane według wzoru".

Kwestya polska i „kadeci".

Petersburg (tel.) Lednicki w liście otwartym do Milukowa zapytuje, czy przemilczenie w adresie autonomii Polski nie stanowi odstępstwa od programu partyi. Milukow odpowiedział, że adres układany był z tem wyrachowaniem, iż przyjęty będzie przez wszystkie partye; kadeci zaś dążyć będą stale, w ciągu obecnej pierwszej sesyi Dumy, do urzeczywistnienia wszystkich punktów swego programu, a w tej liczbie autonomii Polski.

Wybory w Królestwie Polskiem.

Jak wiadomo, posłów do Dumy nie wybrały jeszcze gubernia warszawska wraz z płocką, ale już wybory te — wobec niepomyślnych wiadomości z Petersburga — nie budzą w naszem nadwrażliwem społeczeństwie ani części poprzedniego zainteresowania, tembardziej, że rezultat wyborów wiadomy jest z góry. W gub. płockiej, która wybiera dwóch posłów, przeszła w prawyborach lista demokratyczno-narodowa, to znaczy posłować będą pp. Stanisław Chełchowski z Chojnowa i dr Al. Macierza z Płocka lub Michał Bujanowski z Klic; to samo dotyczy gub. warszawskiej, która wybiera pięciu posłów. Tu kandydują: ks. Jan Gralewski, Władysław Grabski, Maryan Kiniorski, inż. Zagleniczny i włościanin St. Śmiałek z pod Łowicza. Inżynier Zagleniczny, dyrektor cukrowni w Modelu pod Kutnem, jest bardzo cenionym w kołach zawodowych znawcą stosunków robotniczych; Władysław Grabski (brat Stanisława, docenta uniwersytetu lwowskiego), autor cennego dzieła

---

Nowe niezwykłe przygody Lupina.

2)

(Ciąg dalszy).

Strażnik zdumiony obejrzał go raz jeszcze od stóp do głów i wreszcie, nic nie mówiąc, zadzwonił. Żelazne drzwi otworzyły się.

Po chwili przybiegł do kancelaryi dyrektor więzienia, gestykulując i udając wściekłego.

Lupin uśmiechnął się.

— No, no, nie odgrywaj pan ze mną komedyi. I powiedz pan, proszę! Przez ostrożność przewożą mnie samego w karecie, przygotowują korzystne dla mnie zatłoczenie ulicy i myślą, że ja zaraz dam nura i przyłączę się do moich przyjaciół! Czyżbym mógł zapomnieć o tych dwudziestu ajentach śledczych, którzy towarzyszyli mi i piechotą i w karecie i na welocypedach? Ładnie by mnie urządzili! Proszę, powiedz pan, czy na to liczyliście?

I wzruszając ramionami, dodał:

— Najlepiej zostawcie mię w spokoju. Gdy będę chciał uciec, potrafię sobie poradzić bez obcej pomocy.

W dwa dni później, „Echo Francyi", które stanowczo stało się urzędową kroniką czynów Arseniusza Lupina, zamieściło na szpaltach swych opis usiłowania ucieczki Lupina z więzienia i podało nawet treść bilecików, jakie wymieniał Lupin z tajemniczą przyjaciółką swą; dziennik wspomniał o środkach, jakich użył do tej korespondencyi, o udziale policyi, o spacerze po bulwarze i przygodzie w kawiarni. O wszystkiem dokładnie poinformowano czytelników. Nikt już nie wątpił, że w przyszłości Lupin ucieknie. Zresztą on sam to potwierdził stanowczo w rozmowie z panem Bouvier nazajutrz po przygodzie.

Obrzuciwszy zimnem spojrzeniem sędziego śledczego, który pokpiwał sobie z nieudanej ucieczki, Lupin rzekł:

— Zapamiętaj pan słowa moje, panie sędzio i wierz im: ta próba ucieczki jest tylko cząstką ogólnego planu uwolnienia mego.

— To dziwne! Nic nie rozumiem.

— To też nie potrzeba, aby pan mię rozumiał.

I kiedy sędzia śledczy znów rozpoczął badanie, Lupin zawołał rozpaczliwie:

— Ach Boże, Boże! Po co to wszystko? Przecież to badanie niema żadnego znaczenia!

— Jak to?

— Rozumie się! Czy pan wyobrażasz sobie, że ja będę obecny na swym procesie?

— Nie będziesz pan?

— Naturalnie, że nie! Jest to moja nieodwołalna decyzya. Nic mnie nie zmusi, abym ją zmienił!

Taka pewność siebie, w połączeniu z nie-

o warszawskiem towarzystwie rolniczem z lat 1856—1861. wnosi z sobą do Koła Polskiego znajomość kwestyi agrarnej; M. Kiniorski, obywatel ziemski z Kutnowskiego, b. redaktor „Ekonomisty“, posiada również gruntowne wykształcenie ekonomiczne; ks. Gralewski jest osobistością znaną szeroko, wreszcie dzielny „księżan“ Śmiałek stanowi typ wieśniaka-bywalca na szerokim świecie, gdyż bywał on w Krakowie, w Rzymie i w Ameryce, ale przywiązanie do swej ziemi łowickiej zachował. W gronie naszych włościan-posłów będzie on słabszym co do wymowy od J. Nakoniecznego, ale posiada odeń większe wykształcenie i kulturę.

Tryumf republikańskiego bloku we Francyi.

Ściślejsze wybory we Francyi przyniosły nowy tryumf republikańskiemu blokowi — niedwuznacznie stwierdziły, że większość społeczeństwa francuskiego **pochwala radykalną politykę rządu**. Rząd rozporządza obecnie w izbie deputowanych imponującą większością 127 głosów. Znamiennym jest fakt, że w ściślejszych obradach przepadli tacy popularni nacyonaliści jak Deroulède i Marchand.

„Telegr. Nowin“.

Paryż. Dotąd znany jest wynik 155 wczorajszych ścisłych wyborów. Wedle oficyalnych informacyj wybrano 140 kandydatów bloku a 15 opozycyjnych. Grupy bloku zyskały 41 mandatów a straciły 6, a ponieważ przy głównych wyborach zyskały 22 mandatów, **ogólny przyrost wynosi 57.**

Rezultaty ściślejszych wyborów z prowincyj niezupełnie jeszcze są znane. Nowa Izba, wedle obliczeń ministerstwa spraw wewnętrznych, składać się będzie: Z 79 reakcyonistów, 30 nacyonalistów, 66 progresistów (umiarkowanych republikanów) **118 radykałów, 127 socyalistycznych radykałów i 57 niezawisłych socyalistów** Wśród wybranych znajdują się: socyalistyczny radykał Magnau, znany pod nazwiskiem „dobrego sędziego“, Rainach, Labori

Przepadli przy ścisłych wyborach Deroulede i pułkownik Marchand.

Paryż. Z powodu deszczu ruch był wczoraj zmniejszony. Przed redakcyami dzienników stały grupy osób, nie przyszło jednak do demonstracyj. Przed redakcyą „L'humanité“, gdy ogłoszono wynik wyborów, wznoszono okrzyki: „Niech żyje socyalna demokracya!“ i „Precz z kalottą!“ Śpiewano także pieśni socyalistyczne. („Kalotta“ = czapeczka księży).

Z KRAJU.

Poświęcenie „Sokoła“ w Chrzanowie odbyło się w sposób uroczysty w ubiegłą niedzielę. Wzięło w nim udział sokolstwo ze wszystkich trzech zaborów. Uroczystość rozpoczęła się pochodem z przed gmachu nowego „Sokoła“ do kościoła, przy udziale około 300 umundurowanych druhów, z tego 60 ze Śląska Górnego, 60 z Królestwa Polskiego (przedewszystkiem z Warszawy i Zagłębia dąbrowskiego). Po nabożeństwie celebrowanem przez miejscowego proboszcza, ks. Głębockiego, powrócił pochód do sokolni, gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego gmachu. Przemawiali: prezes chrzanowskiego „Sokoła“ dr Woynarowski, burmistrz Chrzanowa dr Keppler, delegaci z Poznańskiego i Królestwa, wreszcie prezes krak. „Sokoła“ Turski

W czasie wspólnego obiadu wzniesiono wiele toastów. Po południu odbyły się ćwiczenia na boisku, wobec licznej publiczności Szczególnie gorąco oklaskiwano ćwiczenia zastępu górnośląskiego i oddziału Królewiaków. Wśród ogólnego zapału i entuzyazmu wyniesiono miłych gości na ramionach z boiska.

W pochodzie i podczas ćwiczeń przygrywała orkiestra „Sokoła“ krakowskiego

Muszyna, 18 maja. Przy głównym dworcu kolejowym w Muszynie piastował przez 6 lat urząd magazyniera kolejowego 31-letni Piotr Chorąży. Pracował on gorliwie od świtu do późnej nocy i tak zadawalał swoich przełożonych, że pozwolono mu nawet przyjmować od stron pieniądze za wykupno nadesłanych towarów i oddawać je następnie kasyerowi

Przypadek zrządził, że Chorąży przyjął także od tutejszego obywatela, Franciszka Buszka 172 kor. na wykupno przysłanych mu z Węgier 5 kawałków płótna, podczas gdy kasyera w biurze jeszcze nie było i pieniądze te gdzieś ugrzęzły, chociaż te 5 kawałków płótna, Chorąży wydał Buszkowi. Chorąży tłomaczył się, że te pieniądze wraz z odnośnymi papierami odniósł do biura kasyera, gdzie z powodu ciągłych przeciągów musiał je chyba wiatr porwać, jeżeli ich kasyer p. Peszek nie złożył do kasy i nie wciągnął do odnośnej księgi.

Oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę skarbu, stanął p. Chorąży przed sądem w Nowym Sączu; po dzielnej obronie adw. dra Chodeckiego trybunał uwolnił oskarżonego w zupełności od winy.

Oberwanie chmury w Sanoku. W ubiegły czwartek Sanok i Zagórz były widownią wielkiej burzy, która ze szczególną gwałtownością szalała w okolicy od Zagórza, gdyż pola ku Zahutyniowi pokryte były tak grubą warstwą gradu, że się zabieliły jakby śniegiem pokryte, a jeszcze po dwóch godzinach grad bielił się po polu. Woda w potoku płynącym od Stróżów przez Posadę wezbrała tak szybko, że w jednej chwili wystąpiła z brzegów zalewając gościniec rządowy, pola i ogrody. Wdarła się przez podwórze do f a b r y k i i zalała większą część warsztatów. W odlewarni stała woda na metr wysoko i zniszczyła wszystkie przygotowane do odlewów formy. Szkoda wyrządzona przez powódź w fabryce wagonów wynosi tysiące. Wszystkie domy w Posadzie położone nad potokiem były oblane wodą, a do niektórych wcisnęła się woda i zalała je tak wysoko, że sprzęty wewnątrz pływały. Również tor kolejowy od Zahutynia ku stacyi w Sanoku był zalany, a woda dochodziła aż do dworca.

Barbarzyńska egzekucya. Donoszą ze Stanisławowa: Wójt gminy Nagórzanka, koło Buczacza, Andrij Łuciow, przychwycił w lecie zeszłego roku niejaką Sabinę Gudz na kradzieży czosnku. Zabrawszy winowajczynię do kancelaryi gminnej obił ją, przetrzymał do rana, poczem kazał policyantowi gminnemu Michałowi Franków przynieść kawałek sznurka, uwił z pomocą tego sznurka z odebrane-

---

wytłómaczoną szczerością, drażniła i zbijała z tropu przedstawicieli sprawiedliwości. Cała sprawa naturalnie była pogrążona w głębokiej tajemnicy, którą odkryć mógł tylko sam Arseniusz Lupin, ale to nie leżało bynajmniej w jego interesie.

Lupina przeprowadzono do innej celi, na dolnem piętrze. Tymczasem sędzia śledczy skończył śledztwo i oddał sprawę prokuratorowi. Nastąpiła przerwa, która trwała dwa miesiące.

Cały ten czas Lupin spędził leżąc na łóżku, odwrócony twarzą do ściany. Zmiana celi widocznie wpłynęła nań bardzo przygnębiająco. Nie chciał wcale przyjmować swego adwokata i zaledwie odzywał się do dozorców.

Tymczasem zaciekawienie ogólne wzrastało. Było nawet wielu takich, którzy pragnęli, aby zamiary Lupina jak najprędzej się urzeczywistniły, — do tego stopnia tłumowi podobał się ten człowiek śmiały, zuchwały, wesoły, tak różnorodny w swych fortelach, owity mgłą tajemniczości; Arseniusz Lupin musi uciec — mówiono To było konieczne, musowe, nieodwołalne. Dziwiono się nawet, że pobyt Lupina w więzieniu trwa tak długo. Codzień rano prefekt policyi zapytywał sekretarza:

— No, cóż, jeszcze nie uciekł?

— Nie!

— Więc to się stanie jutro.

Ostatniego dnia przed terminem rozprawy, do redakcyi *Grand Journala* przybył nieznany jegomość, zapytał o prowadzącego dział sądowy i rzuciwszy bilet wizytowy, szybko zniknął. Na bilecie skreślone były następujące wyrazy:

„Arseniusz Lupin zawsze dotrzymuje słowa“.

Rozpoczął się proces.

Sala była przepełniona publicznością. Wszyscy pragnęli zobaczyć słynnego Arseniusza Lupina, wszyscy zawczasu czuli przedsmak przyjemności, jaką im sprawi obecność na sprawie.

Dzień był dżdżysty i pochmurny, więc publiczność nie mogła widzieć dobrze Lupina, gdy go wprowadzono. Ale ciężki chód, niezgrabne ruchy, sposób, w jaki siadł na ławie oskarżonych, bynajmniej nie wywarło dobrego wrażenia.

Kilkakrotnie adwokat zwracał się doń z zapytaniem. Oskarżony kręcił głową i milczał. Sekretarz odczytał akt oskarżenia, a potem odezwał się przewodniczący sądu:

— Oskarżony, proszę wstać. Pańskie imię, nazwisko, wiek i zajęcie?

Nie otrzymując odpowiedzi, przewodniczący powtórzył pytanie:

— Nazwisko pańskie?

Nizki, zmęczony głos odpowiedział:

— Badru... Dezyderyusz Badru...

Po sali przebiegł szmer.

— Badru? Dezyderyusz? — odezwał się znów przewodniczący. — Ach, nowa metamorfoza! To jest już dziesiąte nazwisko, które pan przybierasz, a które jest równie zmyślone, jak i wszystkie poprzednie. Będziemy się trzymać, za zezwoleniem pańskiem, nazwiska Arseniusz Lupin, pod którym jesteś pan najlepiej znany.

Przewodniczący przerzucił akta i mówił dalej:

— Przed trzema laty wypłynąłeś pan, niewiadomo skąd, jako Arseniusz Lupin. Wszystkie dane, jakie mamy o panu do owego czasu, są raczej domysłami. To bardzo możliwe, że niejaki Rosta, który przed ośmiu laty pracował razem z prestidigitatorem Dicksonem, był właśnie Arseniusz Lupin. I to możliwe, że student rosyjski, który przed sześciu laty uczęszczał do kliniki w szpitalu św. Ludwika i niejednokrotnie zdumiewał profesorów śmiałością swych doświadczeń w dziedzinie chorób skórnych, był ten sam Arseniusz Lupin. On także dał się poznać w Paryżu, jako profesor walki japońskiej. Wreszcie ten, który ocalił tyle osób podczas pożaru w bazarze dobroczynnym i później je... okradł, był, prawdopodobnie, także Arseniusz Lupin.

Po krótkiej przerwie przewodniczący konkludował:

— Tak się przedstawia okres życia pań-

go u Sabiny Gudz czosnku, wianek, włożył jej ten wianek na szyję i zacisnął go mimo próśb i błagań Gudzówny. Następnie polecił wójt policyantowi, ażeby tak ustrojoną Gudzównę przeprowadził przez całą wieś i ulicami Buczacza pod kościół w Buczaczu, a później odstawił ją napowrót do aresztów gminnych. Policyant Franków wykonał polecenie wójta, odprowadził Gudzównę pod kościół, gdzie gromadził się właśnie lud i ustawił ją pod krzyżem, gdzie Gudzówna ze wstydu zemdlała. Po ocuceniu wróciła Gudzówna do aresztów gminnych, gdzie ją do wieczora przetrzymano. Z powodu tego nieludzkiego czynu oskarżyła prokuratorya wójta i policyanta o nadużycie władzy urzędowej. Przy rozprawie przed sądem przysięgłych bronił się wójt tem, że zastosował jedynie stary zwyczaj, karzący stać złodziejce ze skradzionymi przedmiotami podczas Mszy świętej przed kościołem, zaś policyant, że bojąc się utraty służby, musiał usłuchać, acz niechętnie poleceń swego przełożonego. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, uwolnił trybunał obu oskarżonych.

Popularność końskiego mięsa, we Lwowie początkowo bardzo duża, zmniejszyła się bardzo w ostatnich czasach. Jeden sklep już zamknięto, a liczba bitych koni, dawniej znaczna, obecnie bardzo zmalała; i tak, podczas gdy w pierwszych miesiącach bito 8 do 10 koni dziennie, obecnie biją dziennie przeciętnie 4 konie, co wystarcza dla konsumcyi nie tylko miejscowej, ale i prowincyonalnej.

Katastrofa piorunowa w Koniakowie. Onegdaj już donosił nasz telegram z Cieszyna, że w Koniakowie piorun uderzył w kondukt pogrzebowy i zabił 13 osób a 20 poranił. Zdarzyło się to podczas strasznej burzy, która dnia 17 b. m. szalała nad Cieszynem i okolicą. Rozpoczął deszcz, który z każdą chwilą stawał się obfitszy, aż wreszcie prawdziwe strumienie popłynęły z góry. Równocześnie zadzwonił o szyby okien grad, niezwykłej wielkości, przechodzący bowiem rozmiary orzechów laskowych. Obok tego zaś rozszalała się burza z całym zasobem grzmotów i błyskawic.

Co chwilę padały pioruny, co chwilę przedzierał powietrze charakterystyczny ognisty zygzak, jeden grzmot nie przebrzmiał, a odzywał się już drugi. Burza ta, połączona z szalonym wichrem, trwała blisko trzy kwandranse, wyrządzając po polach i ogrodach wielkie szkody. O sile i gwałtowności wiatru świadczą liczne powalenia drzew, które z korzeniem wyrywane, padały z łoskotem na ziemię. Nie obeszło się, niestety, bez ofiar w ludziach. Największe nieszczęście zdarzyło się w Koniakowie. Odbywał się tam właśnie pogrzeb chałupnika Macieja Farnego. Gdy smutny obrządek miał się ku końcowi, zaciągnęło się niebo czarnemi chmurami, lunął deszcz, zerwał się wiatr, na świecie aż pociemniało. Panujący mrok rozjaśniały ustawiczne błyskawice. Padające pioruny siały zaś wokoło trwogę i zniszczenie. Ludzie, uczestniczący w pogrzebie, poczęli się chronić szybko do kaplicy, która w ten sposób cała się zapełniła. Wszyscy stali, jeden obok drugiego, gęsto stłoczeni. Nagle wśród ciągłego huku grzmotów zajaśniało nad strwożoną garstką ludzi, skupionych w tem nikłem schronieniu, jeden najstraszniejszy huk i naraz jakby śmierć z kosą przeleciała po kaplicy. Wszyscy obecni padli na ziemię. Było to uderzenie pioruna w skutkach swych straszne. Po przejściu burzy podniosło się kilku, ale 13 osób pozostało w spokoju, zasnęło już na wieki. W innych wsiach okolicznych pioruny poczyniły szkody. W Bażanowicach piorun spalił cały folwark. — Podobnej nawalnicy deszczowej i gradowej ludzie w Cieszyńskiem nie pamiętają. Po przejściu burzy pola były formalnie zasłane białym całunem. Grad bowiem pokrywał je grubym pokładem. Zboża wszystkie w polu zupełnie zniszczone. Kto widział okolice te przed burzą, nie poznałby ich teraz tak woda poprzeorywała pola, poniszczyła drzewa, połamała zagrodzenia.

Co słychać w mieście?

Kraków 22 maja.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Julii. — Jutro we środę Dezyderyusza. — Pojutrze we czwartek Niebowstąpienie N. Maryi Panny.

Wtorek.

Teatr miejski: Moloch", cztery epizody z życia napisał Wł. J. Zalewski.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Komitet miejski dla muzeum przemysłowego odbył posiedzenie w ubiegłą sobotę pod przewodnictwem prezydenta dra Leo oraz przy współudziale obu wiceprezydentów. Po dłuższej dyskusyi dążącej do ostatecznego załatwienia sprawy reorganizacyi muzeum, przyjęto referat radcy miejsk. dra Benisa z zastrzeżeniem pewnych zmian, a odpowiednie wnioski uchwalono przedłożyć na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

W końcu wyraził przewodniczący imieniem całego komitetu serdeczne podziękowanie drowi Benisowi za jego wyczerpujący referat, który tak wydatnie posunął naprzód całą sprawę.

Tow. Miłośników historyi i zabytków Krakowa odbędzie walne zgromadzenie swych członków dziś we wtorek 22 bm. o godzinie 6 wieczór w sali posiedzeń Tow. Wzaj. Ubezp. przy ul. Basztowej l. 8, I p. Na porządku dziennym: Odczyt dra J. Ptaśnika pt. „Z dziejów kultury włoskiej w Krakowie", dalej sprawozdanie wydziału Tow. z rocznej działalności, wybór nowego wydziału i t. d.

Egzamin dojrzałości uczenic prywatnego wyższego gimnazyum żeńskiego w pałacu Spiskim w Krakowie odbył się w lokalu szkoły pod przewodnictwem c. k. kraj. inspektora szkół dra Ludomiła Germana w dniach 16—19 maja.

Do egzaminu dojrzałości przystąpiło uczenic 24. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Pp. Bizańska Helena, Dornhelmówna Ernestyna, Eichhornówna Frania (z odznaczeniem), Hahnówna Rebeka, Jakeschówna Ida (z odznaczeniem), Kawecka Zofia (z odznaczeniem), Koncewska Zofia, Krausówna Stefania, Krawczykówna Marya, Majrlikówna Rachela, Petrykówna Janina (z odznacz.), Rongierówna Małgorzata (z odznaczeniem), Schumerówna Bianka, Siemaszkówna Marya, Silberberg Sara

---

skiego, który był tylko przygotowaniem do walki, jaką podjąłeś pan przeciwko społeczeństwu. Czy pan potwierdzisz te fakty?

Podczas tej przemowy oskarżony stał zgarbiony, przestępując z nogi na nogę. Teraz zrobiło się widniej i można było widzieć jego niezwykłą chudość, zapadłe policzki, dziwnie wystające kości policzkowe, twarz barwy ziemistej, upstrzoną czerwonemi plamami i ujętą w nierówny, rzadki zarost. Pobyt w więzieniu bardzo go postarzał i zmęczył.

Zdawało się, że oskarżony nie słyszy zwróconego doń zapytania. Po powtórnem powtórzeniu, podniósł oczy i namyślając się widocznie nad odpowiedzią, mruknął z wysiłkiem:

— Badru... Dezyderyusz...

Przewodniczący wzruszył ramionami.

— Nie rozumiem pańskiego systemu obrony, Arseniuszu Lupin — rzekł. — Jeżeli chcesz pan odgrywać rolę kretyna nieodpowiedzialnego za swe czyny, to — jak się panu podoba. Ja zaś przystępuję do sprawy, nie zwracając uwagi na pańskie fantazye.

Potem przewodniczący przeszedł do szczegółów kradzieży, oszustw i fałszerstw Arseniusza Lupina. Od czasu do czasu zwracał się z pytaniami do oskarżonego, który albo mruczał coś niewyraźnie, albo też wcale nie odpowiadał.

Rozpoczęto badanie świadków. Po kilku mniej ważnych zeznaniach, przywołano Ganimarda. To podnieciło ogólne zaciekawienie.

Ale odrazu stary ajent śledczy rozczarował publiczność. Był jakiś — nie zmieszany, bo nie pierwszy raz miał zeznawać w sądzie, ale dziwnie zaniepokojony i najwidoczniej „nie swój". Spoglądał na oskarżonego z niezwykłem zadziwieniem. Opowiedział jednak wszystkie wypadki, w których sam brał udział: pościg swój za Lupinem po Europie i przybycie do Ameryki.

Słuchano go chciwie, jak się słucha opowiadania o najciekawszych przygodach romantycznych. W końcu opowiadania, powtarzając rozmowy swe z Arseniuszem Lupinem, ajent parokrotnie zatrzymywał się nagle i objawił dziwne roztargnienie i niepewność.

Widocznem było, że prześladowała go jakaś myśl obca.

— Może pan się czujesz niezdrów, to przerwiemy badanie? — zapytał przewodniczący.

— Nie, nie!... Nie o to idzie...

Umilkł i długiem, badawczem spojrzeniem objął oskarżonego.

— Proszę o pozwolenie przypatrzenia się Lupinowi z blizka — rzekł po chwili. — Tu się kryje jakaś zagadka, którą trzeba wyjaśnić.

Zbliżył się do oskarżonego, przyjrzał mu się uważnie, potem powrócił na swoje miejsce i rzekł uroczyście:

— Panie prezesie! Twierdzę, że obecny tu człowiek, oskarżony — nie jest Arseniusz Lupin!

Nastała cisza grobowa.

— Co pan mówisz? — odezwał się przewodniczący, zmieszany i zdumiony.

— Na pierwsze wejrzenie, rzeczywiście, można się omylić. Przyznaję, że pewne podobieństwo rzeczywiście istnieje, ale dość zwrócić uwagę na nos, usta, włosy, barwę skóry... Nie ulega wątpliwości, że to nie jest Arseniusz Lupin. Zwłaszcza, te oczy... Czy Lupin miał kiedy oczy alkoholika?

— Pozwól pan! Co świadek przypuszcza?

— Sam tego nie wiem. Myślę, że Lupin zamiast siebie podstawił kogoś innego. Może to być zresztą wspólnik jego.

Przewodniczący kazał wezwać sędziego śledczego, dyrektora więzienia oraz stróżów i ogłosił przerwę.

Po ponownem otwarciu posiedzenia Bouvier i dyrektor więzienia, na konfronta-

---

(z odznacz.), Skoczylasówna Marya (z odzn.), Suchońska Elżbieta (z odzn.), Szepietowska Stefania, Turska Julia, Walterówna Feliksa, Wasilkowska Janina, Zygmuntowska Stanisława. 2 abituryentki przeznaczono do egzaminu poprawczego po wakacyach.

Uroczysty akt rozdania świadectw abituryentkom odbył się w niedzielę d. 20 maja wobec licznego zebrania gości, rodziców uczenic i zastępu młodzieży szkolnej. Podniosłe przemówienia przewodniczącego egzaminu, radcy szkolnego dra Germana i prof. Steins, oraz odpowiedź jednej z abituryentek złożyły się na tę piękną uroczystość.

Istnieje w Krakowie tygodniczek p. t. „Postęp", redagowany przez pp. księdza Mytkowicza i Horowicza, neofitę, który jest podobno zręcznym klerykalnym agitatorem. Pisemko, mające za cel walkę z „Naprzodem", rozmiarami układem, tonem i sposobem polemiki stoi na jednym poziomie ze swoim wrogiem. Iście *par nobile fratrum*. Ten sam styl kwiecisto ordynarny, ta sama metoda walczenia za pomocą osobistych inwektyw i kalumnij, ten sam system mijania się z niewygodną prawdą — miłe są obu walczącym organom. Tylko „Naprzód" służy w ten sposób idei socyalistycznej, „Postęp" zaś klerykalizmowi, który nie waha się nawet rozpowszechniać wśród prostaczków obrzydliwych bzdorstw o „mordach rytualnych"...

W ostatnim nrze tygodniczka księdza Mytkowicza odezwało się za sprawą sądu apelacyjnego w Krakowie interesujące echo procesu niefortunnego dyrektora tak zw. „Związku kat. krawców" z pnem Zimowskim, który jak wiadomo po przeprowadzeniu dowodu prawdy został uwolniony. Otóż „Postęp" donosi p. t. *„Kto będzie płacił?"* o fakcie wprost w dziejach sądownictwa nie bywałym:

„Nadzwyczaj rzadki a ciekawy wyrok zapadł w sądzie apelacyjnym, do którego z powodu kosztów procesu, odwołał się ks. J. Minkiński. W pierwszej bowiem instancyi sądu powiatowego karnego w Krakowie, sędzia hr. Mieroszowski, aż po 7 dniach rozprawy uwolnił p. Kazimierza Zimowskiego od zarzutu oszczerstwa. Obrońca p. Zimowskiego, dr Cesnak, policzył sobie za swe trudy tylko 900 kor., a sędzia hr. Mieroszowski, wcale tych kosztów „nie" obniżył. Natenczas obrońca ks. J. Minkińskiego, p. dr Lewandowski, wniósł rekurs do sądu apelacyjnego. Na skutek tego sprzeciwu, d. 5 maja 1906 zapadł wyrok ostateczny, mocą którego nietylko ks. J. Minkiński nie ma obowiązku zapłacić 900 kor., ale jeszcze p. Zimowski, chociaż uwolniony, ma dopłacić 15 kor. ks. J. Minkińskiemu. Powody zaś, które dosłownie z wyroku przytaczamy, są następujące:

„Na mocy § 390 p. k. obowiązany jest oskarżyciel prywatny w sprawach o obrazę czci zwrócić podsąd emu uwolnionemu od oskarżenia tylko te koszta procesowo-karne, które oskarżyciel prywatny swem wystąpieniem, względnie swem działaniem spowodował.

„W danym wypadku spowodował oskarżyciel prywatny skargą (U VI 73/6) odbycie tylko jednej rozprawy na terminie 3 lutego 1906, gdyż na tym terminie, wedle osnowy skargi, tłómaczenia się podsądnego i motywów wyroku I szej instancyi, rozprawa ukończoną i wyrok zaraz wydanym być mógł.

„Z osnowy zaś skargi, z zestawienia wyników rozprawy z tem, co właściwie podsądnemu było zarzucanem w skardze, która przy rozprawie nie została rozszerzoną, wreszcie z samych motywów wyroku I go sędziego okazuje się, że dopuszczenie i przeprowadzenie przez I-go sędziego „dowodu prawdy" w tej sprawie było zupełnie w ustawie nieuzasadnione, że zatem oskarżyciele prywatni swem wystąpieniem ze skargą spowodowali jedynie odbycie rozprawy na terminie 3 lutego r. b.

Za to, że „dowód prawdy" zupełnie nie potrzebnie ofiarowany, dopuszczony i przeprowadzony został, za to oskarżyciele prywatni odpowiedzialni być nie mogą — w danym wypadku tem mniej, ile, że oskarżyciele prywatni dopuszczeniu i przeprowadzeniu „dowodu prawdy" — o ile na to tylko ustawa zezwala — z całą stanowczością się opierali.

„Wszystkie więc rozprawy — poza pierwszą rozprawą z 3 lutego 1906 były wywołane nie wystąpieniem lub działaniem oskarżyciełi prywatnych, lecz zupełnie chybionymi wnioskami podsądnego (t. j. p. Zimowskiego i jego obrońcy dr Cesnaka)".

„Z tego wynika, że za te dalsze rozprawy nie może być na oskarżycieli prywatnych nałożony obowiązek zwrotu kosztów procesowo karnych podsądnemu".

Od wszelkich uwag się wstrzymujemy — tylko tyle naznaczamy, że w pierwszej instancyi sądził hr. Mieroszowski, a skarżonym był p. Zimowski, nauczyciel, były zastępca członka Dyrekcyi Związku katol. krawców a wykluczony ze Związku krawców, a obrońcą jego był dr Cesnak. Nie wolno nam krytykować wyroku hr. Mieroszowskiego, ani dochodzić przyczyn, które spowodowały tego sędziego — do przeprowadzenia 7 dniowej rozprawy, wolno nam jednak zapytać się, kto będzie teraz płacił 900 kor. czy p. Zimowski — czy też któryś z jego doradców — czy też „bezstronnych sprawozdawców".

A kto to właściwie powinien zapłacić?!!...

Społecznie i prawnie jest to pytanie bardzo ważne!!"

* * *

Wyroku i motywów sądu krytykować nie wolno. Bez wątpienia jednak orzeczenie krakowskiego trybunału apelacyjnego wywoła niezwykłe wrażenie w kołach sądownictwa w innych austryackich krajach — ale zapewne nie zjedna zwolenników idei „wyodrębnienia Galicyi". Jak słyszymy adwokat dr Czesnak odwoła się jeszcze do Najwyższego Trybunału w Wiedniu w tej sprawie...

Jak perfidną zaś jest redakcya „Postępu", ocenić można z napaści na obrońcę pna Zimowskiego dra Czesnaka, któremu zarzuca że zbyt wygórowane (900 kor. za 9 dni rozprawy i liczne konferencye z klientem) likwidował sobie honoraryum. Szanowna redakcya „Postępu" zapomniała w swej „chrześciańskiej" prawdomówności zaznaczyć, że zastępca skarżącego księdza Minkińskiego dr Lewandowski, likwidował sobie nie 900 kor. ale 2400 (dwa tysiące czterysta) koron kosztów, które p. Zimowski, gdyby nie był wygrał procesu, musiałby był zapłacić.

Na liczne zewsząd zapytania o wpisy na członków Tow. kolonij wakacyjnych donosimy, że wpisy i wkładkę (3 kor. rocznie) przyjmują każdej chwili profesorowie gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgó

---

cyi z oskarżonym, oświadczyli, że między Arseniuszem Lupinem a tym człowiekiem niema prawie żadnego podobieństwa.

— Ależ w takim razie, kto jest ten człowiek? — zdumiewał się przewodniczący — i jakim sposobem dostał się w ręce sprawiedliwości?

Wprowadzono dwóch stróżów więziennych i ci — dziwna sprzeczność — poznali aresztanta, którego pilnowali po kolei.

Przewodniczący odetchnął swobodniej.

— Tak, tak — potwierdził jeden ze stróżów — to on, naturalnie!

— Czy nie macie wątpliwości?

— Nie, chociaż mało go widywałem. Oddano mi go wieczorem, a później przez całe dwa miesiące ciągle leżał na łóżku, twarzą do ściany.

— A przedtem? Przed temi dwoma miesiącami?

— Przedtem? Przedtem nie siedział w celi Nr. 24.

— W takim razie mamy do czynienia z podstawieniem, dokonanem przed dwoma miesiącami.

Zbity zupełnie z tropu przewodniczący zwrócił się ku oskarżonemu i rzekł tonem łagodnym, zachęcającym:

— Oskarżony! Czy możesz pan nam wytłomaczyć, jak i kiedy dostałeś się w ręce sprawiedliwości?

Po umiejętnem, spokojem badaniu udało się z oskarżonego wydobyć kilka zdań, z których można było wywnioskować, co następuje: przed dwoma miesiącami oskarżonego, po jakiejś burdzie ulicznej, przyprowadzono do biura policyjnego, w którem przepędził noc i rano go wypuszczono. Miał w kieszeni trochę drobnej monety. Gdy przechodził przez podwórze, dwaj strażnicy ujęli go pod ręce i wsadzili do karety więziennej. Odtąd mieszkał w celi Nr. 24... Żywiono go dobrze.. spać było wygodnie... więc wcale nie protestował.

Wszystko to wydawało się prawdopodobne. Przewodniczący odroczył sprawę do następnej sesyi, aby módz uzupełnić śledztwo. Lista aresztowanych potwierdziła zeznania i rzeczywiście. przed dwoma miesiącami niejaki Dezyderyusz Badru nocował w policyi. Uwolniony nazajutrz, opuścił biuro o godzinie 2 po południu. Tego samego dnia, o godzinie 2, zbadany po raz ostatni Arseniusz Lupin wyszedł z kancelaryi sędziego śledczego.

Więc strażnicy się omylili? Czy, wprowadzeni w błąd podobieństwem, wzięli tego człowieka za poprzedniego aresztanta?

Czy była to zamiana, obmyślona wcześniej? Ale w takim razie, jakim cudem mógł się udać plan, oparty tylko na całym szeregu mało prawdopodobnych trafów, wypadkowych spotkań i osobliwych pomyłek?

Dezyderyusza Badru wysłano do biura antropometrycznego. Tam nie znaleziono pomiarów, odpowiadających jego osobie. Ale wkrótce natrafiono na jego ślady. Żył z jałmużny, nocując w norach gałganiarzy pod rogatkami. Przed rokiem zniknął bez śladu.

Czy jego przywabił Lupin? Tego żadne fakty nie potwierdzały. Zresztą i w takim razie historya ucieczki aresztanta pozostała jednakową zagadką. Z dwudziestu hypotez, jakiemi można było wytłomaczyć tajemnicze zdarzenie, żadna nie wytrzymywała krytyki. Tylko sam fakt ucieczki nie podlegał najmniejszej wątpliwości. Rozwiązanie nie zaprzeczyło zuchwałym słowom Arseniusza Lupina:

„Nie będę obecny na moim procesie".

Po miesiącu najtroskliwszych badań i śledztwa zagadka pozostała zagadką. W każdym razie nie można było trzymać bez końca w więzieniu nieszczęsnego Badru. Nie można go było także sądzić. Nie było żadnych przeciwko niemu poszlak, więc też uwolniono go, nakazując tylko oddać go pod dozór policyi.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

rzu, będący wydziałowymi Tow. kolonij wakacyjnych, i że zaraz przy wpisie wystawia się odpowiednie pokwitowania.

Przygoda kolejowa Sokołów krakowskich. Pociąg jadący niedzielnej nocy z Oświęcimia do Krakowa, a wiozący zastęp krakowskich Sokołów wracających z poświęcenia sokolni chrzanowskiej, wjechał tak silnie na zwrotnicę koło dworca w Trzebini, że pakunki popadały z półek na głowy siedzących podróżnych. Kilka osób ciężko rannych, między innemi dwaj krakowscy druhowie, jeden w głowę, drugi w rękę. Również jeden konduktor kolejowy lekko zraniony. Kilkanaście szyb w pociągu rozbitych.

Rada miasta Podgórza odbędzie posiedzenie we środę 23 b. m. o godzinie 5.30 wieczorem. Na porządku dziennym: nabycie gruntu od p. Maryi Kosowskiej na rozszerzenie ulicy Kopernika; budowa kanału w ulicy Dąbrowskiego; dotacya na odwodnienie gruntów pocegielnianych na granicy Podgórza i Ludwinowa; przyjęcie bilansu miejskiej elektrowni i wapienników gminnych; prośba nauczycieli o dodatek drożyźniany i szereg drobniejszych spraw administracyjnych.

Strejk murarzy przy budowie kościoła w Podgórzu dotąd nie został zakończony. W celu porozumienia się robotników z przedsiębiorcami budowy, miała odbyć się w poniedziałek po południu konferencya w podgórskim magistracie, pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Kaczmarskiego.

Zdaje się, że przyjdzie do porozumienia.

Tragedya cygańska. Niedawno temu znaczna grupa cyganów rozbiła swój obóz w lasku pod Borkiem Fałęckim, koło Podgórza. Tam właśnie zdarzyła się w ubiegłą sobotę tragedya, w której poniósł śmierć pewien młody przystojny cygan. Miał on właśnie wejść w związek małżeński z urodziwą cygańską wspólnie koczującej rodziny. Młoda para jechała już do ślubu, w tem między rodzinami nowożeńców powstała zacięta sprzeczka, a później bójka, wśród której pan młody został zabity. Żandarmerya dowiedziawszy się o zabójstwie, wdrożyła natychmiast energiczne śledztwo i winnych cyganów aresztowała.

Za sprzedawanie margaryny jako masła przyaresztowano na targu podgórskim, Reginę Kamińską ze Zbydniewic. Znaleziono przy niej 15 osełek margaryny. Wiejska oszustka tłumaczyła się, że jest biedną, więc musi jakoś zarabiać na kawałek chleba.

Ucieczka z domu rodzicielskiego. M. B. student kl. I. gimn. czwartego w Krakowie, wyszedł wczoraj b. m. na nabożeństwo szkolne i dotąd nie wrócił.

Przed kolegami oświadczył, że pójdzie na „wander" szukać przygód w świecie. Młody zapaleniec jest wątłej i szczupłej budowy ciała o cerze bladej.

Awantury niedzielne. Franciszek Nazimek, robotnik kamieniarski napadł w nocy bez żadnego powodu na służącego Judę Goldbergera, wiozącego 50 kilogramów masła i przewrócił mu wózek z masłem do błota. Aresztowany stawił gwałtowny opór a policyantów pobił.

Po spisaniu protokołu w policyi odstawiono Nazimka do sądu.

Michał Kruczek, służący dworski, upiwszy się należycie przy niedzieli zaczął przechodniów na Kazimierzu zaczepiać i roztrącać.

Przyaresztowany wdał się w bójkę z konnym policyantem, którego omal, że z konia na ziemię nie ściągnął.

Gwałtowny mąż. Onufry Kisaj, wyrobnik przy ulicy Starowiślnej pobił swą żonę w czasie obiadu za to, że mu dała małą porcyę mięsa. Oburzony takiem, jak mu się zdawało, lekceważącem „traktowaniem" ze strony żony, przewrócił ją na ziemię, zaczął bić i kopać, tak że sąsiedzi ledwie żywą wyciągnęli biedną kobiecinę z pod rąk gwałtownego despoty. Pobitą opatrzyło pogotowie ratunkowe, a Kisaja aresztowano.

Odpowiedzi redakcyi. Wnemu P. K. B w Krakowie. W dawniejszym „Kuryerze Porannym" w Warszawie (obecnie nazywającym się „Dzień dobry") pojawiła się notatka krak. korespondenta, jakoby wydawnictwo „Nowin" „przeszło na własność spółki, na której czele stoi dr Caro". Wiadomość jest najzwyklejszą plotką. Skąd ta plotka powstała, jest dla nas zagadką; plotkarz, który ją w obieg puścił, chyba jedynie z faktu, że w „Nowinach" pojawiła się ocena cennej książki adwokata dra Caro „Studya społeczne", wywnioskował, iż tenże bierze udział w redakcyi! Niesłychana to zaiste „domyślność".

Wesołe otwarcie gospody bezalkoholowej na Bielanach.

Jeden z krakowskich dziennikarzy, czytając w dziennikach szumne zapowiedzi o twarciu „gospody bezalkoholowej" na Bielanach, chciał też wziąć udział w tej uroczystości i postanowił wybrać się na Bielany.

„O godzinie 3 ciej — opowiada on — członkowie „Eleuteryi" mieli się zebrać przy moście zwierzynieckim i wspólnie wyruszyć na miejsce. Spóźniłem się trochę; przy moście już nikogo nie było. Pytam się w pobliżu stojących fiakrów, czy zbierała się przy moście jaka wycieczka? Powiadają, „że było kilku panów, ale już poszli".

„Nie tracąc czasu ruszyłem i ja w drogę. Przybywszy na Bielany, szukałem gospody. Oto co ujrzałem: Pod lasem stała budka, sklecona z desek, umajona gałęziami, a w niej siedziało kilka osób i podpijało... wodę sodową, naturalnie dla przykładu przechodzącym, do wieczora. Wniesiono podobno wiele toastów na pomyślny rozwój tej gospody i idei abstynenckiej".

Tyle nasz informator. Nie wdając się w krytykę szumnych zapowiedzi o założeniu *takiej* gospody, zapytać się tylko chcemy, dla kogo tę budkę urządzono i kto ma pić tam sprzedawaną wodę sodową? Czy okoliczni chłopi? Chyba za darmo.

Psie figle.

Pociąg zdążający wieczorem w niedzielę ze Lwowa do Krakowa zatrzymała służba kolejowa za stacyą w Płaszowie, gdyż na torze stanął sobie 21 letni podpity nieco młodzieniec, niejaki Albin Bachowski i zaczął rękami dawać znaki, aby pociąg stanął. Mimo sygnałów maszynisty Bachowski nie usunął się z toru, więc wkońcu pociąg musiano zatrzymać. Służba kolejowa przytrzymała niefortunnego dowcipnisia i pociągiem przewiózłszy do Krakowa, oddała w ręce policyi na dworcu. Bachowski oświadczył, że nie miał bynajmniej złego zamiaru, chciał się tylko przekonać, czy pociąg rzeczywiście stanie.

Podobny wypadek lekkomyślności czy bezmyślności zdarzył się również w niedzielę na stacyi w Grzegórzkach. Przechodzący torem kolejowym Stanisław Huflik, 17 letni parobek z Rudawy, przełożył zwrotnicę kolejową, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że taka bagatela może stać się powodem wykolejenia lub zderzenia pociągu. I ten mądry młodzieniec wymawiał się w krakowskiej policyi, że chciał tylko „zaśpasować". Obaj odstawieni zostaną do sądu.

Śmierć więźnia w nurtach Wisły.

W aresztach miejskich przy ul. Skawińskiej siedział w kaźni od 29 kwietnia br. młody człowiek z Królestwa, aresztowany za jakieś przekroczenie policyjne, a to celem stwierdzenia jego nazwiska. Podał on się za Bolesława Karczewskiego, robotnika huty szklanej z Zawiercia. W ubiegły czwartek więzień przepiłował zręcznie dwie sztaby kraty u okna i wymknął się na ulicę. Ucieczkę jego zaraz spostrzeżono, a w pościgu za zbiegiem rzuciło się kilku żołnierzy policyjnych. Aresztant uciekał przez Kazimierz ku Wiśle, a gdy dobiegł do rzeki, rzucił się w jej nurty, chcąc Wisłę przepłynąć. W tem miejscu była wyjątkowa głębia, Karczewski nie umiejąc pływać, opadł zaraz z sił i mimo nadludzkich wysiłków, celem utrzymania się na powierzchni wody — utonął.

Dopiero w niedzielę wieczorem wyrzuciły fale trupa koło mostu żelaznego przy Grzegórzkach. Przy trupie znaleziono jedną ze sztab wypiłowanych.

——o——

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Rosmersholm", sztuka w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

Czwartek: „Wiele hałasu o nic", kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Sobota: „300 dni" (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Niedziela: „300 dni", (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Repertuar teatru Ludowego.

Środa, dnia 23 o godz. 8 wiecz. „Małka Szwarcenkopf" Zapolskiej, po raz pierwszy.

Czwartek, dnia 24 o godzinie 3 po południu „Królowa przedmieścia". O godz. 8 wieczór „Trójka hultajska".

Sobota, dnia 26 o godz. 8 wieczór „Małka Szwarcenkopf".

Niedziela, o godzinie 3 po południu „Trójka hultajska". O godzinie 8 wieczór „Trzydzieści lat życia szulera".

Krwawe rozruchy na Rynku.

Wczoraj od godziny 4-tej po południu do godziny 10-tej w nocy Rynek krakowski był widownią niesłychanych scen. — Konni policyanci w grupach po dwu i trzech harcowali po Rynku, wjeżdżali na trotuary, wpadali do Sukiennic; piesi policyanci szarżowali po swojemu, spychając kułakami widzów z chodników: a tłum rósł ciągle, kto tylko przez Rynek przechodził, przystawał i przyglądał się ciekawie harcom konnych policyantów, niedorostki gwizdały, krzyczały, rzucały żabki i t. p. — a policyanci, zmęczeni, w pocie czoła „pracowali" przez sześć godzin bez skutku nad rozpędzeniem tłumu ciekawych przechodniów.

Zbiegowisko zostało pierwotnie wywołane krwawą masakrą, jakiej się dopuścił jeden z policyantów na kilku pijanych; dalsze awantury wywołane były wyłącznie harcami konnej policyi, która nie miała żadnego kierownictwa (że w jednym kącie rynku stał kom. Broszkiewicz, tego nie można nazwać kierownictwem). Harce policyi przedstawiały się zrazu groźnie, tłum zrazu na widok pędzącego policyanta uciekał w panice, potem jednak zaczęto brać te manewra z humorystycz-

nej strony — i Rynek stał się na kilka godzin jabby areną cyrkową.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby policya była została w porę cofnięta, nie przyszło by było do tych niesłychanych kilkogodzinnych awantur. Tłum bowiem, widząc, że nie ma żadnej „hecy“ rozszedłby się był w spokoju pokrzyczawszy może trochę, zwłaszcza, że rozgorączkowany był krążącemi wieściami o śmierci poranionych robotników. Ale żeby doprowadzić do tego, iż przez kilka godzin sklepy na Rynku musiały być zamknięte, to świadczy o zupełnem bezhołowiu zarządzających czynowników bezpieczeństwa. Pytamy, gdzie był przez 4 godziny dyrektor policyi? gdzie był delegat? gdzie był komendant konnej policyi?

To, co się działo na Rynku, było skandalem, przeciw któremu opinia publiczna musi protestować. Uniewinniamy nawet prostych policyantów, którzy — zdenerwowani i zmęczeni — zachowywali się, gdy byli w kupie, ze znaną swoją kułakową „energią“, (szczególniej brutalnie postępowali policyanci nr. 173, 117, 54 i 170), ale pytamy, gdzie byli dowódcy i kierownicy? Wszakże przy tych szarżach mogło było przyjść do strasznej masakry, i Bogu dzięki, że tylko kilku ludzi zostało ciężko, a kilkunastu lekko ranionych. Gdzie byli odpowiedzialni dowódcy?

Krwawe awantury na Rynku.

W restauracyi p. Wojciechowskiego przy ul. Szewskiej siedziało koło godz. 3-ciej po południu w ostatnim pokoju dwóch mężczyzn w stanie podnieconym alkoholem, ze sfery robotniczej. Obok przy drugim stole piły piwo jakieś dwie kobiety. Jeden z mężczyzn wskazując palcem na kobiety wyraził się o nich obraźliwie, co tak kobiety oburzyło, że jedna z nich zbliżyła się natychmiast do obrażającego ją mężczyzny i wymierzyła mu dwukrotnie policzek. Wszczęła się awantura. Goście, siedząc licznie w lokalu restauracyjnym, obawiając się większej awantury wyprowadzili całe towarzystwo na ulicę.

Tutaj począł się pijany mężczyzna szamotać z kobietami, a wokoło nich zebrał się wkrótce tłum przechodniów. Zbiegowisko zauważył w pobliżu stojący, jak zeznają świadkowie, plutonowy policyi nr. 165 i chciał pijanego mężczyznę aresztować, ale ten stawił mu gwałtowny opór, uderzył policyanta dwukrotnie pięścią w piersi, a później w twarz. Wtedy policyant dobył szabli i dwukrotnie ugodził nią aresztowanego w lewą rękę, przecinając tętnicę i raniąc w okolicy obojczyka. Raniony padł w tej chwili zalany krwią na ziemię. Przy pomocy nadbiegłych policyantów zaniesiono go na odwach wojskowy. W drodze w Rynku, niedaleko kamienia Kościuszki jeden z przechodniów Józef Jarosik, 42 letni malarz pokojowy, wyraził swe oburzenie z powodu zachowania się policyanta, a wtedy i jego ciął policyant w rękę. Już przed odwachem zranili policyanci szablą trzeciego jakiegoś robotnika. Wszystkich umieszczono na odwachu i tutaj opatrzył ich lekarz wojskowy przy pomocy zawezwanego Pogotowia ratunkowego. Najcięższej ranny, ów pijany mężczyzna, nazywa się Józef Tomera, robotnik 46 liczący. Odwieziono go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Publiczność oburzona brutalnem postępowaniem policyi i rozgorączkowana wieściami, iż jeden z robotników został zabity, otoczyła pierścieniem odwach dokoła, wznosząc okrzyki przeciw policyi. Przy rozpędzaniu tłumu, który rósł z każdą chwilą, policyanci piesi, a przedewszystkiem konni, dopuszczali się niesłychanych gwałtów.

Rozdawali kułaki między widzów, stojących spokojnie na chodnikach, policyanci konni wjeżdżali na trotuar *nawet do Sukiennic*... Za najmniejszy opór lub jedno słowo uwagi i upomnienia aresztowano natychmiast. W ten sposób aresztowano 53 osoby, po większej części ludzi najzupełniej niewinnych, którzy tylko z ciekawości przypatrywali się z boku awanturom. Kilku swawolnych nie dorostków rzucało pod konie zapalone fabki, które z hukiem eksplodowały, płosząc konie policyantom, ku uciesze i zadowoleniu publiczności.

Tłum rozpędzany z jednej strony zbierał się odrazu w drugiem miejscu. Krzyczano, gwizdano, część robotników zaintonowała „Czerwony sztandar“, a policyanci *ciągle uganiali* za zebranymi na rynku. Z małemi przerwami trwały harce na rynku prawie do 9-ej wieczór, aż lunął rzęsisty deszcz i rozpróżył widzów. Ogólne podniecenie podsycały krążące plotki, wśród tłumu. Opowiadano, że Tomera zmarł w szpitalu, że kilkanaście osób ciężko rannych.

Ostatni „demonstranci“ zeszli z Rynku po 10-ej, gasząc kilka latarń.

Z Pogotowia Ratunkowego.

Przez Pogotowie opatrzeni zostali następujący ranni:

1) Józef Tomera, lat 45, stolarz. Rana ciężka na lewej ręce aż do kości; przecięta tętnica; druga rana ciężka pod obojczykiem lewym.

2) Stanisław Jarosik, lat 42, malarz pokojowy. Rana cięta na lewem przedramieniu, 12 cm. długa.

3) Wojciech Żak, lat 23, członek straży ochotniczej. Rana cięta na skroni, dochodząca do kości, 6 cm. długości, 2 cm. szerokości; palec wskazujący prawej ręki przecięty do kości; *3 rany cięte* na przedramieniu prawej ręki.

4) Maciej Wojciechowski, pokrywacz dachów. Zdarcie naskórka w okolicy lewego oka, wielkości 5cio-koronówki.

5) J. M., ślusarz, zgłosił się o godzinie 8·45 wieczór. Rana na lewej ręce, długości 10 cm., do kości, z przecięciem mięśni i ścięgien, z nadwerężeniem kości.

6) Marya Sołtys zgłosiła się o godz. 9·20 wieczór, potrącona przez policyanta. Obrzęk w okolicy kolana.

Kilka osób, między nimi ludzie ze sfer inteligentnych, pokaleczonych przez policyantów, nie zgłosiło się do Pogotowia, udając się do lekarzy prywatnych.

Potłuczonych skutkiem upadku i stratowanych było wielu.

Telegramy „Nowin“.

Nieprzyjęcie adresu.

Petersburg. Jak donoszą, prezydent Dumy otrzymał onegdaj urzędowe zawiadomienie, że deputacya, mająca wręczyć adres w Peterhofie, nie może być przyjęta, ponieważ tego rodzaju uchwały mają być carowi doręczane za pośrednictwem ministra dworu. Takie same zawiadomienie otrzymał prezydent Rady państwa.

Kolonia. Do „Köln. Ztg.“ telegrafują z Petersburga: Odmowa przyjęcia przez cara adresu Dumy wywołała wielkie wzburzenie. Powszechnie sądzą, że rząd chce sprowokować zatarg z Dumą. Kadeci uchwalili jednak na wczorajszej konferencyi partyjnej czynić co można, by zatarg ominąć. Są oni zdecydowani połknąć gorzką pigułkę, aby przy obradach nad kwestyą agrarną dojść do rzeczowej uchwały.

Z TEATRU.

„Moloch“, cztery epizody z życia, napisał Władysław Jastrzębiec Zalewski. Sztuka nagrodzona pierwszem odznaczeniem na lwowskim konkursie dramatycznym Wydziału Krajowego w 1903 roku.

Cztery jednoaktowki, brutalne, jaskrawe i wysoce niesmaczne, rzekomo „cztery epizody z życia“, połączone wspólnym tytułem „Moloch“. Nie wiadomo, co ten tytuł oznacza. Domyślać się jednak można, że „molochem“ jest szał miłości czy rozpusty, niszczącej w smutny, a dla widza ogromnie wesoły sposób żywot różnych figur, skomponowanych przez pana Zalewskiego. W pierwszej aktówce „Klimek“ młody kowal, dźga ni stąd ni zowąd nożem swoją siostrę, która „się puściła“; w drugiej aktówce „Dziewice“ dorosła i nieprzyzwoita córka ku wściekłości mamy (którą powiadomiła druga moralna córeczka) flirtuje *con amore* .....z ojczymem swoim; w trzecim epizodzie „Włos“, przerażająco symboliczno-nastrojowym, rzeźbiarz-dekadent waryuje, ponieważ ukochana modelka, jak się wyraża, „puszcza go kantem“; wreszcie w czwartej aktówce rozpasana Tereska każe niewiadomo dlaczego nowemu kochankowi mordować starego swego kochanka.

Najgrubsza to ciesielska robota; figury, wyciosane nieudolnie, szablonowo, pomalowane jaskrawo; jarmarczny wyrób. Wszystko to stokrotnie już widzieliśmy i słyszeliśmy, pan Zalewski pokazał nam to tylko w nieudolnej przejaskrawionej formie. Ani krzty subtelniejszego motywowania psychologicznego; ordynarne to i niesmaczne, tem trywialniejsze, im bardziej autor sili się na efekt. Jednakowoż nie należy pnu Z. odmawiać wszelkiego talentu; posiada pewien zmysł obserwacyjny i zręczność w prowadzeniu dyalogu. Nie okupuje to jednak wad sztuki, którą niewiadomo, po co grano.

Publiczność, przeczuwając snadź rezultat wieczoru, zapełniła salę w jednej trzeciej tylko; dopisek widniejący na afiszach, że sztuka zyskała „zaszczytne odznaczenie“ na jednym ze słynnych konkursów Wydziału Krajowego, odstraszył do reszty bywalców teatralnych...

Artyści mieli do odtwarzania figury wielce jaskrawe i niby charakterystyczne, więc mieli też pole do popisu. Istotnie pracy zadali sobie nie mało.

Na szczególniejsze uznanie zasłużyli sobie p. Węgrzyn (jako Klimek), którego talent bardzo obiecująco się rozwija; p. Stanisławski w roli cynicznego cygana literackiego; pani Słubicka odegrała rolę Tereski z charakterystyczną zamaszystością, p. Zawierski, panie Broniczowa i Modzelewska, a wreszcie i pna Jeremi (zresztą rola taka jak pny Jeremi gra się sama) wszyscy wywiązali się dobrze z zadania.

Mieliśmy także debiut b. artystki teatru ludowego p. Jadwigi Kosteckiej, która ma być podobno angażowana na miejską scenę. Posiada ona niewątpliwie rutynę i może być użyteczną siłą. Pan Solski grał, jak zawsze doskonale, figurą neurastenika we „Włosie“; gra była wyborna, ale postać sama nie ma żadnego sensu; szkoda było pracy.

Ludwik Szczepański.

Sirolina „Roche"

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli krztuścu, zołzach, grypie i influencyi.

Podnieca apetyt, dodaje tuszy, usuwa kaszel, piwocinę i nocne poty.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny **w oryginalnem opakowaniu „Roche"**

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

F. Hoffmann La Roche & Co.
BASEL, Schweiz, (BASILEA, Szwajcarya).
49

Drobne ogłoszenia
po 4 hal. od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do pieca kręgowego (system Franckego) potrzebny zaraz zdolny, pracowity, uczciwy, trzeźwy palacz i układacz cegły. Podania z odpisem świadectw i warunkami do **Zarządu dóbr Sędawa Wiazala** Odpisów świadectw nie zwraca się; nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi. 492

Pracownia sukien damskich poszukuje uzdolnionych staniczarek za dobrem wynagrodzeniem od 1 czerwca. Adresować należy w celu bliższych informacyj poste-restante SS. Nowy Sącz. 499

Wydział pośrednictwa pracy, przy „Samopomocy" stowarzyszenia wychodźców z królestwa i cesarstwa, poleca zdolnych i wykwalifikowanych pracowników. — Ma do umieszczenia natychmiastowo:

pomocników biurowych	2
pisarzy	2
handlowców	1
telegrafistów	1
chemików	1
mechaników	1
ślusarzy	3
tokarzy żelaznych	1
pomocn. kowali	2
tokarzy w drzewie	1
tkaczy	2
masarzy	1
grawerów	2
tapeciarzy	1
krawców	1
szewców	1
uczni korepetytorów	1
uczącego gry na skrzypcach	1

Wydział pracy pośredniczy pp. pracodawcom jak i pracownikom zupełnie bezpłatnie.

Do sprzedania.

Magiel kołowa i

Maszyna do szycia, duża, pierścieniowa, „Singera" do sprzedania przy ul. św. Wawrzyńca l. 16 parter. 485

Interes szynkarsko - restauracyjny i kawiarniany, z całem urządzeniem jest z powodu nagłego wyjazdu zaraz do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin" 500

Piękna nowa makata,
praca mozolna dziesięcioletnia, może służyć na magnacki podarunek; przeszło 3 łokcie długa, 3 łokcie szeroka, haftowana jedwabiami i złotem, w środku orzeł polski na bordeau pluszu, jest do sprzedania. Wiadomość: Fabryka wyrobów cukierniczych Józefa Siermontowskiego w Krakowie

Mieszkania do wynajęcia.

Dwa pokoje, nyża i kuchnia od czerwca dla bezdzietnych do wynajęcia w Podgórzu, Sokolska 11, piętro I 491

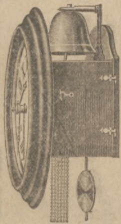
Do wynajęcia 4 piwnice, nadające się na lodownie z 2-ma lokalami ubocznymi, stajnią na 4 konie i wozówką zdatne dla składów piwa (umowa może być na dłuższy czas). Wiadomość Starowiślna 85, między godz. 3 -6 po południu. 437

2000 kg masła
świeżego, czystego potrzebuje piekarnia
Franciszka Kozłowskiego
Kraków, ulica Stolarska L. 6.
Oferty przyjmuje do 30 maja 1906 Masło może być dostarczone do 30 Września. 501



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych
HANNS KONRAD
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
w BRUX, Nr. 1295 (Czechy)
Prawdziwy niklowy zegarek anker remontoir system Roskopf patent. w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem zł. 3. Niklowy budzik zł 1.45, 3 szt zł. 4. Żadne ryzyko, Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 67

Dla „chorych nerwowo"
i cierpiących na bezsenność, zawrót głowy, nudności, drgawki i epilepsyę najlepszym i najskuteczniejszym środkiem jest aptekarza Laubendera Herbata Nervola: Do nabycia w paczkach po 1 M. 50 f. przez aptekę Vohburg a. D. 41. Rossyłka opłatnie Premiowane. Wiedeń 1906, dyplom honorowy wraz ze złotym medalem. Chlubne świadectwa do usług. 181



Budzik z dzwonem wieżowym
najlepszej jakości, raz na 30 godzin naciągany, z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko polifurowana, 30 ctm średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozł. bronzowe wagi, 3-letnia pisemna gwarancya.
tylko Kor. 6·60!
Niema ryzyka! — Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **pierwszą fabrykę zegarków** 296
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 510 (Czechy)
Bogato ilustr. polski cennik z 150 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Gunki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, Ulanki Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego poleca
W. Sznajdrowicz
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45 (nad apteką pod „Białym Orłem".
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 375
Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

SWOSZOWICE
pod Krakowem. Sezon letni od 8-go maja 1906.
Zakład kąpielowy wód siarczanych
wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego 5 kilom. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami. 70

Znane w Polsce od XV. wieku, Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły gościec stawowy i mięśniowy, jakoteż dnę (podagrę) choroby serca, na podstawie reumatycznej, nerwobóle, szczególnie ischias, porażenia, tak centralne, jak obwodowe, kiłę we wszystkich jej postaciach, choroby skórne połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

Sanatoryum dla chorób skórnych.

Okłady i kąpiele w mule siarczanym, leczenie elektrycznością, hydropatya, kąpiele piaskowe, powietrze wśród szpilkowych żywicznych lasków. — Doborowa muzyka i restauracya w miejscu — Mieszkania tańsze o połowę ceny w Kwietniu, Maju i Wrześniu. — Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.**

Po tym znaku poznaje się sklepy w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia
Kraków Spitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.	Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Tarnów, Wałowa 18.	Nowy Sącz, Jagiellońska.
Jarosław, Krakowska 30.	Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Łańcut, Rynek.	Tarnobrzeg, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.	

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera". Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera" — są w najlepszym wypadku stare, używane z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 83

Zakład pogrzebowy
Józefy Nowińskiej
Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248,
posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa—oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf
Zakład zaopatrzony jest w nowe wspaniałe dekoracye, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. — Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc 55

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 66.